Nr. 88. Kraków, dnia 16 Kwietnia — Środa. Rok 1884.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — **Magazyn nowości F. A. Grigara.** — Handel Nowakowskiéj w Sukiennicach. — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy" w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delenga i Kamila Baums; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Spółki; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins

Dobry obrońca.

W ostatnim przed świętami numerze uraczył *Czas* znowu czytelników swoich jednym z tych artykułów, w pewnych przestankach się pojawiających, których celem jest przekonanie czytelnika, że nasze sprawy krajowe na najlepszej są drodze, że wszystko jest dobrze, bardzo dobrze, że obecnej polityki Koła trzeba się ściśle trzymać, na włos od niej nie odstępując, że nie ma w ogóle innej **dla nas polityki, jak tylko**: rząd obecny **popierać.... popierać.... popierać!**

Artykuły takie pojawiają się od czasu do czasu — przywykliśmy do nich i nie zwracamy na nie uwagi. Ten wszakże, o którym mówimy, jedna okoliczność ratuje od zapomnienia.

Zdawałoby się, że organ, od tylu lat wyćwiczony w bronieniu rządu nawet wtedy, gdy go obronić trudno — organ, którego specyalnością się stało, dowodzić krajowi, że w Wiedniu sprawy kraju w najlepsze złożone są ręce, bo Koło skutecznie czuwa, a rząd skutecznie sprzyja, — że organ taki powinien był już przecież po tyloletniej wprawie doprowadzić to do pewnej doskonałości. Zdawałoby się, iż przynajmniej pozornemi argumentami potrafi wyrobić w czytelniku przekonanie o prawdzie tego, co udowodnić zamierzył, o słuszności tego, czego broni.

Stało się przeciwnie. Kto ma cierpliwość odczytać te przeszło cztery całkowite szpalty artykułu, i kto czytając, choć troszkę się zastanawia — znajdzie tam tyle materyału krytycznego, tyle dowodów na obalenie tego, co jest głównym artykułu tego założeniem, że ani sprawie za którą walczy, ani ludziom, których broni, *Czas* tym artykułem dobrej nie wyrządził przysługi.

Ze zwykłą sobie przyzwoitością nazywa *Czas* tych wszystkich, którzy stoją w opozycyi do większości Koła i do rządu: szarlatanami, krzykaczami, karyerowiczami, oszczercami, anarchistami — i twierdzi, że powodem tej opozycyi nie co innego tylko zazdrość i „apetyta" obudzone przez powodzenie kilku Polaków i t. p. Najlepsza to metoda: z góry przeciwnika od czci i wiary odsądzić, poziome, egoistyczne przypisać mu pobudki, i w ten sposób teroryzować opinię, ażeby ludzie choć trochę drażliwi z obawy narażenia się na t a k i e zarzuty, nie śmieli podnieść głosu przeciwnego.

W ten sposób się ubezpieczywszy, twierdzi *Czas*, że „kraj postawił sobie program rozwoju g o s p o d a r s k i e g o i e k o n o m i c z n e g o, na podstawie już istniejących d o s t a t e c z n y c h instytucyj dla narodowego życia". Prócz śmiesznej tautologii w słowach „gospodarskiego i ekonomicznego" rozwoju — znajdujemy tu dwie rażące... omyłki, których następstwa mogłyby bardzo być szkodliwemi, gdyby nie okoliczność, że na szczęście przestano już u nas w tym stopniu co dawniej przyjmować wszystko co *Czas* pisze, jako ewangielią. Przedewszystkiem nigdy i nigdzie, ani przez usta swej reprezentacyi ani w jaki kolwiek inny sposób, ani wyraźnie ani domyślnie, ani słowem ani czynem k r a j n i e w y p o w i e d z i a ł t e j h e r e z y i, ż e i s t n i e j ą c e i n s t y t u c y e s ą **dostateczne** d l a r o z w o j u n a r o d o w e g o. Kraj czuje i uznaje ogromne pod tym względem braki — choćby n. p. tylko w jednym, w y c h o w a w c z y m kierunku. Powtóre zaś — gdybyśmy nawet pominęli milczeniem dalsze, zasadnicze punkta programu kraju, przez Sejm dawniej wypowiadane, od pewnego czasu zamilczane, ale n i g d y n i e c o f n i ę t e, to obok ekonomicznego rozwoju jest chyba w programie tym jeden jeszcze, co najmniej równorzędny punkt: rozwój kraju pod względem o ś w i a t y. Argumentem zaś, że się to mieści w programie ekonomicznym — *Czas* nam się nie wykręci, bo oświata, jakkolwiek ma t a k ż e przyczynić się do ekonomicznego rozwoju kraju, ma jednak jeszcze dalsze, wyższe cele swoje, cele moralne, społeczne, narodowe — i dla tych celów jest w programie kraju osobnym, obok ekonomicznego i na równi z nim stojącym punktem. Jest więc w tem określeniu programu krajowego, jakie nam *Czas* dał w tym artykule, niedokładność bardzo bałamutna i bałamucąca, — jest błąd kardynalny w o b n i ż e n i u t e g o p r o g r a m u d o p o z i o m u, k t ó r e g o k r a j n i g d y n i e p r z y j ą ł i p r z y j ą ć n i e m o ż e.

Następuje potem nauka — że program ten „głównie i przeważnie wykonanym być powinien przez sam kraj" — i że „nic gorszego dla społeczeństwa, jak żeby przyzwyczaiło się oczekiwać zawsze wszystkiego od rządu i skarbu publicznego" — bo „męskie dźwiganie się, to główna treść wszelkiego gospodarskiego rozwoju i postępu". Piękne słowa! — szkoda tylko, że nie odpowiadają faktycznemu położeniu. Bo kraj n i e s ł y c h a n i e m a ł o pomocy dodatniej od rządu wymaga, wymaga tylko, jakoż ma wszelkie prawo do tego, aby mu rząd n i e s z k o d z i ł. Ale jeżeli ten rząd, projektując ugodę indemnizacyjną, od kraju nad wszystkie inne obciążonego, żąda rocznie przeszło ½ miliona więcej, niż żądało niegdyś ministerstwo ś c i ś l e c e n t r a l i s t y c z n e, — jeżeli on (czemu *Czas* nie przeczy) podatkiem naftowym i fałszywą polityką cłową podkopuje najważniejszą gałęź naszego przemysłu — jeżeli regulacyę rzek, która w całym świecie jest obowiązkiem skarbu państwa, tak prowadzi, iż całe ogromne przestrzenie kraju, narażane corocznie na powodzie, n i e m o g ą się ekonomicznie podźwignąć — jeżeli ten sam rząd, który uwalnia od stempla kolej Północną, nie chce od niego uwolnić krajowej pożyczki galicyjskiej — a to wszystko tylko część słusznych naszych żalów — to wobec tego wszystkiego czynić krajowi zarzut, że zbytecznie na rząd liczy i za wiele od rządu wymaga, wygląda na czyste szyderstwo! Czyż niewiadomo *Czasowi*, kto był i co było przez sto lat głównym czynnikiem zubożenia kraju? kto stworzył ten stan rzeczy, że nam do dźwignięcia się własne nie starczą siły? kto zatem ma obowiązek choć w drobnej części złe naprawić? Czyż nie wie, że dla ekonomicznego podźwignięcia innych, silniejszych, bogatszych, zdawna zawsze protegowanych prowincyj, rząd czyni znakomicie więcej, niż dla Galicyi? Czyż mu niewiadomo, że ów L u b e c k i, na którego *Czas* nieustannie, a i w tym także artykule się powołuje, nie czem innem dźwignął kraj ekonomicznie, tylko p u b l i c z n ą pomocą? I czy pragnie *Czas*, a ż e b y w W i e d n i u p r z e c i w n i c y n a s i m o g l i z tym a r t y k u ł e m w r ę k u d o w o d z i ć, ż e k r a j z a w i e l e w y m a g a od p a ń s t w a t a k, j a k z t e g o ż s a m e g o a r t y k u ł u d o w o d z i ć m o g ą, ż e m a m y j u ż d o s t a t e c z n e i n s t y t u c y e d l a n a r o d o w e g o ż y c i a? *Czas* tysiące razy zarzuca „krzykaczom" i „warchołom", że o s ł a b i a j ą s t a n o w i s k o K o ł a. A cóż bardziej osłabić je może — jak nie tego rodzaju krzykactwo, które w obronie Koła i rządu stając, podaje nieprzyjaciołom kraju do ręki broń, którą najsprawiedliwsze żądania Koła mogą zwalczać?

Następnie przechodzi *Czas* do szczegółów — do indemnizacyi, decentralizacyi kolei żelaznych, sprawy kolei Północnej, sprawy naftowej, gorzelnianej, regulacyi rzek — przy każdej z tych spraw ma jeden cukierek dla kraju, a jeden dla rządu, i powiada dalej tak:

„*Winy rządu mogą być mniejsze lub większe, nie zasłanialiśmy ich; wykluczamy tylko* **złą wolę**, *jako nieprzypuszczalną i niezgodną z rozsądkiem, bo z interesem dzisiejszego rządu*".

Oto obrona! Wykluczenie złej woli — to ma być pociecha dla kraju. Nam zaś nie o to chodzi, co rząd w głębi swego zbiorowego serca czuje do nas i chce dla nas — lecz co c z y n i. Niech d o b r z e c z y n i choćby i ze złą wolą, darujemy mu — jeżeli źle czyni to i najlepsza jego wola na pociechę krajowi nie starczy. Że zaś źle czynić musi — dowodzi bezpośrednio po tamtym następujący ustęp obrony *Czasu*:

„*Może być brak zręczności, baczności, może być zaniedbanie, opóźnienie lub* **lekceważenie**, *był nieraz widoczny brak przezorności, nieco* **lekkomyślności**".

Stój! szanowny obrońco rządu — bo go obronisz na śmierć. A toż to nawet my — choćby tylko ze względu na opiekę, jaką nad nami pan prokurator rozciąga, nie odważyliśmy się nigdy zarzucić rządowi lekkomyślności — albo lekceważenia (czego? zapewne: życzeń kraju!) — i nie śmielibyśmy odmówić hr. Taaffemu „zręczności", która jest właśnie głównym przymiotem pana prezydenta ministrów.

A teraz jedno z dwojga: albo owo „zaniedbanie" — „lekceważenie" — owa „lekkomyślność" nie jest prawdą, albo wszystkie konkluzye artykułu *Czasu* rozsypują się w proch. Bo jeżeli rząd sobie nas lekceważy, jeżeli zasłużył sobie na zarzut lekkomyślności — toż w ł a ś n i e w i n t e r e s i e s y s t e m u, k t ó r y s ł u ż y ł dotąd rządowi t e m u z a **chorągiewkę**, a który p r a g n ę l i b y ś m y, aby n i e c h o r ą g i e w k ą był l e c z **sztandarem**, w i m i ę s y s t e m u a u t o n o m i c z n e g o i s z a n u j ą c e g o p r a w a n a r o d o w e, m u s i m y p r a g n ą ć, a b y s y s t e m t e n l e p s z y c h z n a l a z ł w y k o n a w c ó w. B o k a ż d y s y s t e m p o l i t y c z n y w t e d y p a d a p o d c i o s a m i n i e p r z y j a c i ó ł, j e ż e l i w p r z ó d y b ł ę d a m i s w y c h w y k o n a w c ó w p o p a d ł w n i e m o c w e w n ę t r z n ą. I dlatego też przytoczone przez *Czas* słowa: „*il ne se faut pas choquer des fautes de ceux, qui sont unis avec nous*" — odniesione do stosunku między rządem a większością parlamentarną, są stanowczo błędne i w skutkach szkodliwe.

Jeżeli przez „system polityki kraju" (a słowa te ma *Czas* nieustannie na ustach) rozumie *Czas* politykę a u t o n o m i c z n ą i s z a n u j ą c ą p r a w a n a r o d o w e — to zgoda najzupełniejsza, że od t e g o systemu politycznego nam odstępować nie można — i tylkobyśmy go chcieli mieć uzupełnionym przez kierunek szczerze wolnościowy i przez zdrową socyalną politykę. Ale jeżeli owym „systemem" — jak z całego kierunku i z tego artykułu *Czasu* wynika — ma być t y l k o bezwarunkowe popieranie ministerstwa w jego obecnym składzie, chociażby i nadal miało — jak od pewnego czasu — ulegać nieprzychylnym dla kraju prądom; jeżeli tym systemem ma być dalszy ścisły a bezprogramowy sojusz z całą dzisiejszą prawicą, nie wyłączając tych jej elementów, których autonomia i narodowość ani grzeje ani ziębi, a którym interes Galicyi jest tak drogi jak nam interes Boliwii lub Brazylii — to na t a k i „system polityczny" godzić się nadal nie można, bo pięcioletnie doświadczenie aż nazbyt nas przekonało, że kraj zeń żadnych nie odnosi korzyści. A kogo nie przekonało doświadczenie — może go to przekona, że systemem tym jest popieranie rządu, któremu nawet *Czas* nie mógł oszczędzić zarzutu „lekkomyślności."

Nie możemy zakończyć naszej odpowiedzi bez podniesienia jednego jeszcze drobnego szczegółu, ku uciesze naszych czytelników. Wiadomo, że p. Z a c h a r y e w i c z od chwili złożenia mandatu cieszy się szczególną niełaską *Czasu*. Nie mógł też szanowny ten organ i w tym artykule odmówić sobie przyjemności ukąszenia go, i powiada:

„*Tak, jak nie wiedzieliśmy, dlaczego p. Zacharyewicz został posłem, tak samo nie wiemy, po co przestał nim być i badać tego nie będziemy.*"

Biedny *Czas*! — on nie wie, dlaczego p. Zacharyewicz został posłem! Porównaj: zeszłoroczne artykuły *Czasu* z marca i kwietnia, w sprawie wyborów ze Lwowa do Rady państwa.

Wiadomo, w jakim sekrecie utrzymuje prezes Koła wszystko, co wie o organizacyi zarządu kolei skarbowych. W Kole samem oświadczył, że coś wie, ale — nie powie. Otóż sekret ten został odsłonięty przez *N. fr. Presse*. Czy jej informacye są prawdziwe — ręczyć nie możemy. Według nich ma być utworzona w W i e d n i u g e n e r a l n a d y r e k c y a w s z y s t k i c h kolei s k a r b o w y c h, albo w zarządzie państwa będących. Tej generalnej dyrekcyi będą podporządkowane w y ż s z e z a r z ą d y r u c h u (*Ober-Bahnbetriebsämter*) z siedzibami w Pradze, Pilznie, Wiedniu, K r a k o w i e i L w o w i e. Nie jest jeszcze pewnem, czy istniejący obecnie w Salcburgu zarząd ruchu będzie utrzymany nadal, czy też zostanie zniesiony. Pewnem zaś jest, że w Insbruku zarząd taki będzie utworzony — a istniejący w Steyr zniesiony. Co do granic k o m p e t e n c y i tych zarządów, mają one być następujące: należeć do nich będzie p r o w i z o r y c z n e mianowanie urzędników i sług w służbie budowy, konserwacyi, obrotu i handlu, tudzież ruchu — mianowanie s t a ł e pozostawionem będzie generalnej dyrekcyi. Co do z a r z ą d u m a t e r y a ł ó w będą miały te urzędy prawo rozpisywania konkursów na dostawy i rozdawania robót do p e w n e j (jakiej?) granicy, a przy konserwacyi będą mogły do 30.000 złr. rocznie samoistnie wydawać. Mają też w f i n a n s o w y m względzie prawo dysponowania sumą 100.000 złr. na potrzeby swych przestrzeni. Przy mianowaniu urzędników i sług, w krajach o mięszanej narodowości wymaganą będzie znajomość oprócz niemieckiego, także i krajowych języków. Już teraz — dodaje *N. fr. Presse* — zarząd linii Rakonice-Protiwin na czeskie podania, odpowiada po czesku! Szanowny organ „zjednoczonej" — upatruje w tem wszystkiem daleko sięgającą decentralizacyę (!!) i ze zgrozą powiada, że wymaganie znajomości języka krajowego doprowadzi do tego, iż Czesi i Polacy będą mieli u siebie w kraju pierwszeństwo przed Niemcami. Okropność!

Odsłonięcie medalionu Mickiewicza, Micheleta i Quineta w Paryżu.

W sobotę, dnia 12 b. m. odbyło się w Paryżu odsłonięcie medalionu Mickiewicza, Micheleta i Quineta w tej samej sali *Collège de France*, w której niegdyś odbywały się ich odczyty, i zkąd ich wygnała reakcya. Zanim otrzymamy bliższe szczegóły z pierwszego źródła, poprzestać musimy na powtórzeniu telegramów do pism niemieckich, i na tem co w bardzo skąpej mierze przyniosły dziś pisma francuskie.

Zgromadzenie było bardzo liczne, natłok publiczności taki, że wiele osób pozostać musiało w przedsionkach. W sali obecną była wdowa po Michelecie, wiele dam Polek, deputacye wielu stowarzyszeń francuskich i obcych, profesorowie, studenci i liczna publiczność. Uroczystość zagaił Armand Lévy, syn przyjaciela Mickiewicza, a uczeń Micheleta — i odczytał liczne telegramy, listy, na uroczystość tę nadesłane. Mówił potem jeden z Polaków, Włoch i Rumun(?). Uroczystość zakończył Renan — świetną przemową, która wielki obudziła entuzyazm. Mickiewicza scharakteryzował w następujący sposób:

„Trzeci — pewien siły pierwotnej ras, będących w przededniu rozbudzenia się, olbrzym litewski, świeżo z ziemi wyszły, a raczej świeżo z nieba natchniony, łączący z intuicyą proroków czasem ich iluzye, ale zawsze pełen niezamąconej wiary w przyszłość ludzkości i swej rasy, idealista wytrwały pomimo wszelkich zawodów, optymista, zawsze do swego optymizmu powracający".

„Wolność — mówi dalej — jest istotą naszą. Raczej zginąć, niż się jej pozbyć! Ilekroć po świecie zawieje wiatr drobnostkowego filisterstwa i dogmatycznej nietolerancyi, czekamy — i umysły zwracają się do nas, albowiem prawimy prawdę! Wiedzy, cywilizacyi i sprawiedliwości nie nie będziem nigdy uważać za dzieło j e d n e j r a s y, l u b j e d n e g o narodu.

Wszystkie narody służą im, każdy swego geniuszu pielęgnując wiedzę. Nigdy nie powiemy: „nasza wiedza", albowiem wszystko co dobre i szlachetne należy do wszystkich. Pedantyzm, który ducha ludzkiego łupie na kawałki, obłuda chcąca zapanować nad opatrznością, i głosząca z afektem „nasz Bóg"! nigdy nie będą mieć naszych sympatyj. Raczej damy sobie wydrzeć katedrę, aniżeli będziem mówić co innego, niż to, co postanowiliśmy mówić. A pamięć wielkich mężów, ożywiona ich wizerunkiem w tej sali, wesprze nas w spełnieniu obowiązku, w absolutnem wyznawstwie prawdy.

W sprawie podatku gorzelnianego.

Jeden z większych gospodarzy wschodniej części kraju, nadsyła nam następujące pismo:

Artykuł pana Wł. Lisowskiego w sprawie opodatkowania gorzelń zasługuje choć na krótką odpowiedź.

Ktokolwiek występuje s a m j e d e n przeciw wszystkim, ba, nawet przeciw uchwałom jednogłośnym Sejmu i przeciw działaniu naszego Koła polskiego, powinienby lepiej kwestyę gorzelń rolniczych przestudyować.

MOTORY ŻYCIA.

Powieść współczesna w dwóch tomach

41)

przez

Autora „MARZYCIELI".

Tom II.

(Ciąg dalszy)

— Kasiu! — *zawołał* — więc cię puścili nareszcie, przelękli się naszej zemsty?! Widzisz, on cię wtrącił do więzienia, a jam cię z niego uwolnił! Któż cię więc bardziej kochał, dziewczyno, kto? Ale ty się trzęsiesz, tobie zimno... jaka ty blada, straszna! Weź ten surdut na siebie, ogrzeje cię trochę, ja nie zmarznę, bom zahartowany... Bierz-że, kiedy daję! — zawołał z gniewem, surdut przemocą na nią wkładając.

Rada nie rada, musiała poddać się jego woli.

— A gdzie teraz idziesz, Kasiu?

— Chciałabym do Wydmisk, do ojca....

— Aha! do ojca.... Źleś się jednak wybrała dziewczyno... teraz go nie zastaniesz, poszedł na robotę, ledwie w nocy wróci. Zresztą muszę ci i to powiedzieć, że on już nie mieszka w Wydmiskach.

— Nie, a gdzież?

— Daleko ztąd, kawał drogi... choćbyś nawet chciała, nie zaszłabyś tam teraz... Jutro cię do niego zaprowadzę, pojutrze najpóźniej.... Tymczasem chodź ze mną do pani Pawłowej, jest to żona bardzo poczciwego szewca, który ztąd mieszka o kilka kroków. To osoba bezdzietna, chętnie cię ogrzeje, przytuli... Biedna dziewczyno, jak ty się trzęsiesz, jakaś ty blada!...

To powiedziawszy, przemocą wziął ją pod ramię i do Pawłowej zaprowadził. Szła obok niego cicha, milcząca, jak automat.

W kilka minut siedziała już w izbie ciepłej, z rękami na kolanach, a oczyma ku oknu skierowanemi, jak ongi w pokoju Sabiny, gdy się w lampę wpatrywała. Pani Pawłowa krząta się w kuchence, obiad gotując, majster w drugiej izbie robi buty, Tomek siedzi przy niej i wzrokiem ją pożera.

— Przyznaj mi się Kasiu, czemuś prawdę utaiła? Czemuś odrazu nie powiedziała, że to ten łotr skradł te pieniądze? Czemuś dopuściła, by cię hańbili, więzili? Powiedz mi dziewczyno, powiedz!

Ona ust nie otworzyła; tylko wyraz jej twarzy zrobił się boleśniejszy, gorzki prawie, oko bardziej spochmurniało.

— Milczysz? Czyżby to znaczyło dziewczyno, iż go tak kochasz, żeś aż chciała tę zbrodnię wziąć na siebie? Powiedz, powiedz! kochasz go tak Kasiu?

— O! tak — szepnęła głosem z głębi serca płynącym.

— Tomek zatrząsł się, pięścią z całej siły w kolano się uderzył i zawołał:

— Kochaj go, kochaj! póki cię własną ręką nie zamorduje! Przepowiadałem ci raz, przypominasz sobie, że cię podepce i jak szmatę na ulicę wyrzuci, już to uczynił, ale tobie tego za mało! Kochaj go dalej, wlecz mu się za nogami, bo cię nie dość jeszcze skrzywdził.

Umilkł i znowu ją wzrokiem pożerał.

— Kasiu! gdybyś go tak chciała zapomnieć — zaczął po niejakim czasie znacznie już łagodniej — jabym ci stworzył niebo na ziemi. Wierz mi, jabym się dla ciebie całkiem nawet odmienił. Kasiu, sprobuj tylko, a przekonasz się, że mówię prawdę... Tomek może nie jest taki zły, jak wygląda, ale ponieważ na świecie nie ma duszy, którąby go kochała, więc czemu ma być lepszy? Czyżby mu kto za to choć dobre słowo powiedział? Ale ty dziewczyno możesz go zrobić innym, możesz, byleś zechciała....

— Panie Tomaszu, czyż w naszej mocy sercu rozkazać, by kochało, lub nienawidziło? Czyżem winna, żem innego pokochała?

— Kochasz więc innego, kochasz! — odrzekł głową potrząsając. Potem przenikliwem spojrzeniem obrzuciwszy ją od stóp do głowy, z przestrachem zapytał: — Kasiu, czy ty przypadkiem nie spodziewasz się zostać matką?

Zarumieniła się i oczy spuściła, ale nic nie odrzekła.

— Więc do tego już przyszło? O! Kasiu, Kasiu, czy spodziewałem się kiedy, że cię taką w mojem życiu zobaczę! Ale wiesz co, ja i tobie przebaczę.... Ja cię wezmę jaka jesteś, nawet tego małego szczenięcia nie zabiję, tylko je komu dam na wychowanie, a ja ciebie będę jednakowo kochał i szanował. Cóż zgoda?

Kasia w głos się rozpłakała.

— Panie Tomaszu — jęknęła — ja widzę, żeś bardzo dobry i szlachetny, ale tej ofiary nie mogę przyjąć, bobym cię musiała całe życie okłamywać... Ja jego kocham!

— Ależ ten pies nie wart miłości, skoro rozmyślnie mógł wtrącić do więzienia swój własny płód, swoje dziecię i jego matkę! To nie człowiek kobieto, to potwór.

— Ja mu przebaczam.

— Przebaczasz? Ale ja nie przebaczam! — krzyknął, zrywając się na równe nogi. — Wiedz kobieto, że od doby wszystko drży i wygląda mego hasła, że w tym czasie ludzie uczciwi poginęli, a łotrów przypadek ocalił, wiedz, że jak skinę, krwi strumienie popłyną! I nie będę żałował tych psów, kapitalistów, skoro nawet z własnemi dziećmi nie umieją obchodzić się jak ludzie! Niech giną! Raz zacząć trzeba, a więc lepiej prędzej, niż później! Ty mu przebaczasz, lecz moje sumienie nie może mu przebaczyć! Bądź zdrowa! a ten śmiertelny pocałunek przyjm na pożegnanie!

To powiedziawszy wpół ją pochwycił, namiętnie pocałował i wybiegł jak opętany. Ona za nim w drzwi się rzuciła.

— Tomaszu! Przez miłosierdzie boże, zatrzymaj się Tomaszu! — zawołała na próg padając.

Podczas, gdy Tomek, śmiercią Holofernesa, nieudanym zamachem na Donata i zachowaniem się Kasi, do najwyższego stopnia rozdrażniony, naradza się z robotnikami i hasła wydaje, w mieszkaniu dyrektora policyi wszystko do dawnego trybu powraca.

Pani Filomena siedząc z synem i pasierbicą, z pierwszym rozmawia swobodnie, ale drugiej nie szczędzi przykrych uwag, bo zastanowiwszy się nad całą sprawą, nabrała przekonania, że wszystkiemu tylko Sabina winna. Gdyby zamiast niepotrzebnie i jak się teraz okazało, całkiem niesłusznie, mówić o kradzieży, zwróciła się była raczej z zaufaniem do swojej matki i tej w tajemnicy opowiedziała, co się stało, ona, pani Filomena, wybadawszy sprawę, byłaby ją załatwiła bez rozgłosu, w ścisłem kółku rodzinnem i dziś żywy duch by o niej nie wiedział. Ale tak to się zawsze wychodzi, gdy się kocha cudze dzieci! Zamiast ci zaufać, podejrzewają cię na każdym kroku; zamiast miłości, okazują ci niechęć; zamiast uważać cię za matkę, poczytują cię za wroga!

Sabina oskarżenia wysłuchawszy, nic nie odpowiedziała, tylko z chustką przy oczach odeszła do swego pokoju.

Dyrektor siedząc w kancelaryi, rozważał nad wypadkami dni ostatnich. Morderstwo Kusego, katastrofa w Raju, zapowiedziany zamach na hr. Donata, kradzież pieniędzy i odkrycie złodzieja w osobie jego własnego syna, oto szereg faktów niezwykłych, mogących każdemu dyrektorowi policyi nerwy rozstroić. Na jego szczęście, pierwszemu z tych wypadków nie mógł przeszkodzić, ostatni zaś tak prędko i szczęśliwie zatuszował, że był pewny zupełnego jego utajenia. Co do zamachu na hr. Donata, to fakt zwracał się raczej na korzyść dyrektora, niż przeciw niemu. Policya nie wiedziała nic o zamachu, bo widocznie nie był on wcale ułożony, skoro ani do skutku nie przyszedł, ani o godzinie oznaczonej, w pobliżu pałacu Donatów nikogo podejrzanego nie złapano. Prawdopodobnie więc ktoś rozmyślnie puścił bądź w zamku, bądź w ministeryum, błędną tę pogłoskę, za co policya nie może odpowiadać.

Z tem wszystkiem, dyrektor sprawiedliwie oceniając swoje położenie, rozumiał, że książę nie może już mieć do niego tego co dawniej zaufania, w każdym bowiem razie zaszły rzeczy, świadczące niezbyt korzystnie o jego wszechwiedzy i zapobiegliwości. Aby więc pozycyę swoją umocnić, należało coprędzej wsławić się jakimś większym czynem. Właśnie, gdy nad tem przemyśliwał, wpadł do niego jeden ze starszych urzędników, prowadząc za sobą zadyszanego agenta.

— Co się stało? — zapytał żywo dyrektor.

— W Wydmiskach pali się huta, w Zalesiu prawie wszystkie fabryki — agent wybełkotał.

— Czyś oszalał?

— Właśnie ztamtąd wracam... Poszedłem tam z innymi, by stosownie do rozkazu pana dyrektora, Tomka uwięzić, ten bowiem robotników najbardziej burzy, jużeśmy to nawet byli uczynili, lecz robotnicy odbiwszy go, zaraz jakby na komendę, zaczęli ogień podkładać. Z tamtymi, co ze mną poszli, nie wiem co się stało, ja sam ledwie z duszą uciekłem

(C. d. n.)

Potrzeba znać kraj i wiedzieć, że oprócz folwarków po 150 do 500 morgów ziemi ornej, są folwarki po 500 do 1500 morgów ornej ziemi.

Potrzeba mniej być śmiałym w dedukcyi klęsk, które mają na kraj spaść, jeżeliby 60-hektolitrowe gorzelnie, były granicą pomiędzy fabryką spirytusu, a gorzelnią rolniczą.

Pan W. L. powiada: przy 60 hektolitrach namnożyłoby się wiele gorzelń, które pozwolę sobie nazwać pseudo-rolniczemi.

Przewiduje, że wielkie fabryki okowity w Węgrzech zlikwidowałyby (daj Boże), że kapitały ich najwdzięczniejsze pole w Galicyi znalazłyby, że ulokowanoby wycofane kapitały w setki gorzelń fabrycznych, które urządzaliby na roli i nazwaliby rolniczemi itd.

Gdyby to pan W. L. był dobrym prorokiem! Ktokolwiek jest gospodarzem, wie, że rolnicze gorzelnie są *un mal necessaire*, a gdyby granica 60-hektolitrowa miała mieć skutek przez niego przewidywany, pomnik postawić temu ministrowi finansów, lub temu parlamentowi, któryby to przeprowadził!

Napływ obcych kapitałów, by zakładać w Galicyi setki gorzelń fabrycznych, które fabrykanci urządziliby na roli i nazwaliby rolniczemi, wszak to ideał, oby osiągnięty! Gorzelnie na roli, dostarczyłyby brahy, karmy dla opasów i inwentarza w całym kraju rolniczym, i dostatek nawozu dla tejże roli.

Znam wielu gospodarzy, którzy chętnie odstąpiliby gorzelnie swoje obcym kapitalistom, pan W. L. właśnie tego się obawia.

Ogół rolników w kraju widocznie nie zgadza się w założeniu z panem W. L., który zapewne chce mieć dochody z gorzelni rolniczej, kiedy my gospodarze uważamy gorzelnię rolniczą za konsumenta surowych płodów a producenta karmy dla chudoby.

Przegląd polityczny.

Kraków, 15 kwietnia

Mosk. Wiedom., podawszy w streszczeniu artykuł *Nordd. Allg. Ztg.* z powodu interpelacyi polskiej, piszą ze zwykłą zjadliwością i tonem denuncyatorskim: „Takie jest zapatrywanie rządu pruskiego na znaczenie duchowieństwa polskiego. Uważa on za konieczne trzymać je na wędzidle w interesie wewnętrznego i zagranicznego pokoju, a my nie możemy strawić mowy gen. Kochanowa i zamykamy oczy, kiedy polska sprawa rękami przez nas samych utworzonego potężnego polskiego duchowieństwa sposobi nowe wichrzenia".

Według prywatnych doniesień z Kijowa odbywają się tam nieustanne rewizye i liczne aresztowania. Policya twierdzi, że jest na śladzie wykrycia wielkiego spisku.

W sferach finansowych petersburskich obiega pogłoska o zamiarze zaciągnięcia przez rząd nowej zagranicznej pożyczki metalicznej. Projekt ten powstał wskutek powziętego postanowienia budowy 4000 wiorst nowych dróg żelaznych. *Birżewyja Wiedomosti* donoszą, że ministerstwo skarbu ma powierzyć zrealizowanie pożyczki rotszyldowskiej grupie finansowej.

Deutsche Petersburger Ztg. nadmienia, że po ogłoszeniu pełnoletności następcy tronu na czele dworu carewicza stanie admirał Szestakow.

National Zeitung w korespondencyi z Petersburga donosi, że głównym powodem ustąpienia Saburowa z posady ambasadora w Berlinie była okoliczność, iż w czasie, gdy Giers znajdował się za granicą, Saburow intrygował w Petersburgu, aby stanąć na czele gabinetu. Była nawet chwila, że Saburow miał pewne za sobą widoki. Tymczasem po zawiązaniu między Rosyą z jednej a Austryą i Niemcami z drugiej strony najserdeczniejszych stosunków, powrócił Giers do Petersburga, dowiedział się o intrygach Saburowa i przekonał się, że polityka jego nie jest po myśli berlińskiego posła. Wskutek tego odwołanie Saburowa uważano w Berlinie za rzecz naturalną, wynikającą z sytuacyi politycznej.

Przedwczesne rozpuszczenie parlamentu niemieckiego wywołało w kołach rządowych pewne niezadowolenie, to też prezydyum starać się będzie teraz o nadanie obradom jak największego pospiechu; aby już około Zielonych świąt posiedzenia parlamentu zamknąć, pomimo że wiele jeszcze spraw jest do załatwienia. Ustawa przeciwko socyalistom zajmie jeszcze najmniej dwa albo trzy posiedzenia komisyi, poczem staraniem rządu będzie w drugiem czytaniu poddać ją pod obrady plenum. Że rząd w tej mierze wytrwale będzie stał przy swojem, okazuje się najlepiej z artykułu, jaki w sprawie tej ustawy zamieszcza *Pol. Corr.* Dziennik ten oświadcza wręcz, że rząd nie zgodzi się ani na ograniczenie ani na jakiekolwiek zmiany, projektowane przez stronnictwo centrum. Również i obrady nad ustawą o zabezpieczeniu robotników na wypadek nieszczęścia — zapewne szybszym postąpią krokiem, niż się tego po czynnościach komisyi spodziewać było można. Trudniejsza sprawa będzie z przeprowadzeniem ustawy o stowarzyszeniach akcyjnych. Jest to bowiem kwestya o tyle trudna i zawiła, że prawdopodobnie komisyi nie opuści, aby poddaną być pod głosowanie całości. Podobnie smutny los zwiastują także ustawie o pensyach.

Francuski rząd wiele cierpkich słów słyszeć musi od radykalnej prasy za to, że wobec niepokojów wywoływanych przez świątkujących robotników — wyczekujące zajmuje stanowisko. Rząd broni się, że zaradzić złemu nie może inaczej, jak interwencyą w razie wznawianych zaburzeń, a pozostawieniem zupełnej swobody, jeżeli przebieg zmowy jest spokojny i nie ma żadnych zaburzeń. Na zarządców kopalń wpływać bezpośrednio i skłonić ich, aby przychylili się do wymagań robotników — rząd nie chce — bo sądzi, że wzmocniłby tym sposobem żywioł anarchistyczny, który i tak pilnie krzewi się we Francyi. Ostatnie depesze z Londynu donoszą n.p., że ważne dokumenta, jakie przy aresztowanych w Birmingham fenianskich dynamitowych spiskowcach znaleziono, wskazują dokładnie na ścisły związek, zachodzący między nimi a paryskimi anarchistami. Sprzysiężenie podobno bardzo jest rozgałęzione.

Prezydent ministrów Ferry ma mieć podczas swojej podróży do Cahors wielką polityczną mowę, w której szczególniejszy nacisk położy na okoliczność, że Francya republikańska samemi niemal monarchiami otoczona, rozsądną i szczęśliwą polityką zjednywać sobie powinna zaufanie i poszanowanie sąsiadów.

Dyplomatyczne rokowania z Chinami coraz to leniwiej postępują. Odjazd francuskiego posła do Pekinu, Patre-nôtre — odłożono znów aż na początek maja. Rząd chce widocznie doczekać się ukończenia wyprawy tonkińskiej i wpływu jej na umysły Chińczyków, zanim wprost do układów przystąpi. Dlatego też postanowiono, aby poseł nie najkrótszą drogą morską do Pekinu pospieszył, lecz poprzednio dwór w Hué odwiedził i tam się czas jakiś zatrzymał. Niemało też do obrania tej taktyki przyczynia się, że od dłuższego już czasu nie ma rząd francuski pewnych wiadomości z teatru wojny. Prawdopodobnie stoczyć musieli Francuzi rozstrzygającą bitwę koło Hanghoa; w każdym jednak razie spieszyć się muszą z ukończeniem wojennych operacyj, gdyż czas deszczowy daje im się już bardzo czuć a wojsko niezdolne wykonywać forsownych marszów.

Kwestyę papieskiego wyjazdu z Rzymu porusza znów paryski *Figaro* — zamieszczając artykuł, streszczający niby rozmowę swego *Ignotusa* z kardydałem Czackim, nuncyuszem stolicy apostolskiej w Paryżu. Według tego, jakby wnosić można, autentycznego źródła, Leon XIII. rzeczywiście myśli o opuszczeniu Rzymu i założeniu rezydencyi według wszelkiego prawdopodobieństwa w Avinionie, za którem to miastem już same wspomnienia przeszłości potężnie przemawiają. Wszelkie zaś inne miejscowości nie zdają mu się być odpowiednie — nawet wyspa Malta, o której pierwotnie tyle mówiono, nie odpowiada wymaganiom papieża — zwłaszcza, że byłby to upominek od akatolickiej królowej angielskiej. *Figaro* kończy zapewnieniem, że chociaż nie radziłby papieżowi obierać na schronienie Francyi, przecież najbliższym urzeczywistnienia jest plan przeniesienia się do Avinionu — gdyż — lepszy widać — powiada — ten burzyciel klasztorów Ferry, niż jego opinia.

Jak w ostatnich dniach donosiliśmy, zawikłanie gabinetowe w Kairze ukończyło się szczęśliwie. Nubar pasza równie jak i Clifford Lloyd pozostali na swem stanowisku. Jestto w obecnej chwili bardzo rządowi angielskiemu na rękę, ale mimo tej pozornej zgody nie jest niemożliwem, że przy najbliższej sposobności przyjdzie do nowych a groźniejszych jeszcze nieporozumień. Konflikt na razie załagodzony, ale nie usunięty stanowczo. Znając trudny charakter Clifforda i zupełną nieświadomość stosunków wschodnich, nietrudno przewidzieć, że mąż tak prawy, jak jego współzawodnik, nie może spokojnie patrzeć na złe, jakie w jego imieniu zła wola czy nieporadność drugiego na kraj sprowadzi. Sama już zresztą sława, jaka poprzedziła angielskiego pełnomocnika, z czasów jeszcze jego urzędowania w Irlandyi, nie rokuje, aby trwale z Nubarem mógł się na swem stanowisku utrzymać.

Odnośnie do położenia Gordona w Chartum pisze ministeryalne *Daily News*: „Mamy powód sądzić, że Gordon otrzymał od angielskiego rządu najwyraźniejszy rozkaz opuszczenia Chartum. Że się on jednak lepszego zakończenia swej misyi spodziewał, oświadczył się więc przeciw temu rozporządzeniu. W chwili, gdy ostatnie wiadomości od niego otrzymaliśmy, był on jeszcze w możności wycofania się z całym garnizonem z miasta".

Sprawy miejskie.

Budynki po szpitalu św. Ducha.

Budowlane sprawy naszego miasta a mianowicie projektowana przyszła budowa nowego miejskiego teatru — zwróciły uwagę na tak zwany Plac ś. Ducha.

Na placu tym obok kościoła ś. Krzyża wznosi się obecnie kompleks starych budowli, których część zajmował przed niedawnemi laty stary szpital dla obłąkanych. W mieście budynki te znane są powszechnie pod nazwą ruder, na których wcześniej lub później, może zaciążyć wyrok zagłady. Warto im się więc przypatrzyć przed śmiercią.

Nie mieliśmy długo sposobności poznać ich bliżej: od dziecka byliśmy napojeni rodzajem trwożliwego wstrętu do murów, w których obrębie więziono cierpiących na zbytek fantazyi. — Z wiekiem nastała wyrozumiałość, ustąpiły dziecinne przesądy a resztę wstrętu pokonała fachowa ciekawość. Dziś znamy już plac św. Ducha z jego ruderami i cieszymy się, że mamy sposobność kilkoma krótkiemi słowami zwrócić uwagę na interesujące ich części.

Interes, jakiśmy z pośród starych murów wynieśli, jest zarówno artystycznej natury, jak archeologicznego i praktycznego charakteru. Dlatego niech nam się wolno będzie zwrócić do tych wszystkich, których miłość ku miejscowym starożytnościom, prawdziwa artystyczna wartość starych pamiątek ożywia i zajmuje, a możebność praktycznego zużytkowania odwiecznych murów w obecnych czasach bezpośrednio obchodzi. — Nie pytamy, czy to będą wpływowe jednostki, czy korporacye lub władze publiczne, które mają rozstrzygać o przyszłych losach budynków stojących przy placu św. Ducha i o przeznaczeniu miejsca, jakie one teraz zajmują. Chodzi nam tylko o wyrażenie zdania, że pewna część owych budowli ma w sobie wartość i powinnaby być zachowaną, bez względu na to, w jakiej formie.

Kompleks budynków przy placu św. Ducha tworzy nieregularną grupę, której jeden bok przytyka niemal do kościoła św. Krzyża a występuje tak dominująco na plac św. Ducha, że narożnikiem swoim ścieśnia przejście do wspomnionego kościoła i front jego zasłania. Scieśnienie to nie jest jednak tego rodzaju, żeby tamowało wozową komunikacyę. Właśnie w tej części starych murów znajduje się od strony kościoła św. Krzyża, zdezelowany front kamienicy, której fasada od strony placu, ma kościelną architekturę renesansową, wpadającą w oko natychmiast. Architektura ta barokowa każe się pod pozorem dzisiejszej kamienicy, domyślać innego niegdyś przeznaczenia budowy, które z biegiem czasu utraciła.

Jakoż w istocie, chociażby nie było historycznych wskazówek, że w tym miejscu stał niegdyś klasztor, zamieniony później na szpital, i że w przeistoczonym obecnie gmachu, odnajdujemy należącą kiedyś do klasztoru kaplicę, dośćby było wejść do wnętrza i przypatrzyć się jego charakterowi, aby odrazu znaleść potwierdzenie historycznej tradycyi. Wnętrze składa się z dwóch głównych przestrzeni tj. z wielkiej kaplicy i małej rozmiarami zakrystyi, która do niej przytyka. W obydwóch przestrzeniach pozostały najważniejsze cechy czasu, wieku, stylu i wartości — sklepienia; wszelkie inne architektoniczne znamiona pierwotnego przeznaczenia, padły ofiarą młota albo kielni. Zakrystyę, zamieniono z czasem na klatkę schoową, wbudowawszy filary dla zawieszenia schodów, natomiast przestrzeń kaplicy podzielono podłogą na dwie części i przeznaczono na szkołę miejską.

Te dwie opisane przestrzenie mają artystyczną, jakkolwiek nierówną wartość, zasługują z powodu tej wartości na archeologiczną pieczę i miłość. W razie ewentualnego rozporządzenia tą budowlą, wszelkie nowo planowane przeistoczenie murów, powinnoby kaplicę i zakrystę uwzględnić, jako salę, daną część składową nowego gmachu. Kaplica i zakrystya są wybudowane w czystym stylu gotyckim, sięgają więc swem powstaniem w wieki średnie; prawdopodobnie końca 13 lub początku 14 stulecia (bo dokładnych dat historycznych nie posiadamy pod ręką). Już ta okoliczność ma swoją szczególną wartość, ponieważ pomniki gotyckiej architektury, z owego czasu, należą w naszem mieście do rzadkich, a każde miasto legitymuje się tem lepszem szlachectwem kulturowem, im dawniejszych czasów sięga jego sztuka i im liczniejszemi są jej okazy.

Ale jest inna okoliczność, która kaplicy a zwłaszcza zakrystyi właściwe nadaje znaczenie. Jest nią atystyczna wartość. Obydwie przestrzenie są nakryte gotyckiemi sklepieniami, których żebra, pokryte obecnie warstwą tynku i wapna, są ułożone misternie. Wprawdzie żebrowanie sklepienia w samej kaplicy nie przedstawia zbyt ciekawego motywu, prócz rozpiętości łuku, która wielkością odpowiada środkowej nawie miernego gotyckiego kościoła. Za to tem bardziej interesującem i artystycznie pięknem jest ułożenie żeber w zakrystyi, bo jej sklepionko przedstawia gwiaździsty układ w ośm promieni, o nader pięknych stosunkach w całości. Piękne mamy pomniki gotyckich sklepień krzyżowych w skarbcu i Swiętokrzyskiej kaplicy na Wawelu, ale drugiego o takich stosunkach i o takiem układzie, jak będące w mowie, nie znamy w Krakowie. Może jedynie daleko w duchu zachodniego gotyku posunięty kościół św. Katarzyny na Kazimierzu, z owem sklepieniem, którego rozrzucone klucze noszą nazwisko królewskiego twórcy-nakładcy, wykazałby motywa równej symetryczności, lekkości w stosunkach i delikatności w wykonaniu. Kto zna wachlarzowy układ żeber, rozbiegających się z jednego filara po sklepieniu sąsiedniego, naszej zakrystyi kościoła św. Krzyża, ten potrafi połączyć idealnie a może i historycznie tak blisko sąsiadujące ze sobą pomniki architektury.

Według nas barbarzyństwem by było niszczyć kiedykolwiek i dla jakiegokolwiek celu nadobne formy zakrystyi, zwłaszcza, gdy wypróbowanej dobroci i trwałości mury gotyckiego budownictwa pozwoliłyby się zużytkować i dzisiaj bez naruszenia święconej wiekami całości. Zbyt wysokie mamy wyobrażenie o artystycznych uczuciach i miłosnem przywiązaniu naszych architektów do nielicznych pomników naszej przedwiekowej sztuki, abyśmy przypuszczali, że się którykolwiek zechce targnąć na opisany tu zabytek stylu. — Potrzeba utrzymania zakrystyi nie ulega więc u nas najmniejszej wątpliwości, Wydawałoby się jednak, że do kaplicy nie przywiązujemy równej wartości, żebyśmy się zgodzili na jej zagładę. — Bynajmniej; raz dlatego, że zakrystya zbyt małe ma znaczenie, jako przestrzeń, aby można mówić o bezwarunkowej konieczności utrzymania jej samej, gdyby zatem nie przemawiały jeszcze inne okoliczności a mianowicie dotyczące kaplicy; powtóre, że sama kaplica jest nawet w obecnym stanie przestrzenią, za której praktycznem zużytkowaniem przemawia wszystko choćbyśmy pominęli stare jej gotyckie sklepienie. Jestto przestrzeń wielka, jednolicie nakryta, widna, łatwo dostępna, mogąca utworzyć dwie ubikacye, odpowiadające celom naukowych instytucyj. Dla nas przedstawiałyby takowe znakomite sale wykładowe.

W ten sposób przez zużytkowanie kaplicy i zakrystyi dla nowych przeznaczeń przy ewentualnem przebudowaniu placu, pozwoliłaby się stara gotycka budowa przechować dla dalszych pokoleń, bo praktyczna wartość murów i rozmiarów kaplicy dorównywałaby artystycznej i archeologicznej wartości zakrystyi. Ale naturalnie, myśl ich utrzymania musiałaby przy każdorazowem planowaniu nowych budynków przy placu św. Ducha być uwzględnioną w zastrzeżeniu, że projektujący architekt zachowa je w sytuacyi i gotowe do swego planu wprowadzi.

Nastręczałoby to wprawdzie trudność dyspozycyjną i stylistyczną dla projektującego zwłaszcza zewnętrzną architekturę, ale zadanie byłoby zarazem o tyle wdzięczniejsze, żeby stanowiło kryteryum prawdziwego artystycznego zmysłu i wytrawnej znajomości sztuki.

Myśli utrzymania gotyckiej kaplicy i zakrystyi sprzeciwia się dość głośno wypowiadany zarzut, że ich mury występują dominująco na plac św. Ducha i zasłaniają kościół św. Krzyża. Taki zarzut możebnym jest w dzisiejszych czasach, kiedy mania regulowania, prostowania i oczyszczania miast z malowniczych najczęściej średniowiecznych niesymetryczności, wygórowała do przesady. Nie można jej mieć za złe w takich partyach miasta, gdzie jej pobudkę stanowią praktyczne wymogi żywej frekwencyi, handlowego ruchu, szybkiej komunikacyi, lub publicznego bezpieczeństwa. Ale w powyższym wypadku względy te nie mogą mieć znaczenia, ponieważ kościół św. Krzyża stoi na prawdziwem ustroniu i w zupełnem zaciszu. Gdyby zresztą kościół ten nastręczał szczególnie artystyczne warunki, odznaczał się piękną architekturą zewnętrzną; gdyby miał przynajmniej cenny architektonicznie portal gotycki, wówczas mogłoby chodzić seryo o jego odsłonięcie i nadanie mu perspektywnego uwydatnienia. Ale wobec tego, jakim jest dzisiaj, możemy być zupełnie o jego sytuacyjne pretensye spokojni — zwłaszcza, że go zasłania nietylko nasza kaplica, ale w części także kamienica, stojąca na przeciwległej stronie placu św. Ducha. Rzecz ostatecznie dziwna, bo będąc we Włoszech lub w Norymberdze, zwykliśmy się rozkoszować malowniczemi urokami zaułków, w jakich się najpyszniejsze często kryją kościoły, a u siebie w domu niepokoimy się drobnostką, że niepozorny zewnętrznie kościółek zasłania prawdziwie archeologiczny zabytek architektury.

W tych kilku uwagach chcieliśmy z rycerskim animuszem archeologa stanąć uprzedzająco w obronie starych murów gotyckich. Nie jesteśmy zwolennikami konserwowania starych pomników architektury, za któremi przemawia li tylko artystyczna, albo czysto historyczna wartość, nie mogąca wynagrodzić za możebność korzystnego praktycznego zużytkowania miejsca, za szkodliwą przerwę komunikacyi itd., zwłaszcza, jeżeli się stare mury w żaden sposób ku praktycznym celom dzisiejszego życia zużytkować nie dadzą. Takie konserwatorstwo zawiera sprzeczność samo w sobie, bo ochraniając budynek, czyni to właściwie z suppozycyą o potrzebie wiekuistego utrzymania pomnika, gdy tymczasem może najbliższe pokolenie inne będzie wyznawało zasady archeologiczne, lub zniewolone konieczniejszemi względami uzna za stosowne fotografować przedmiot detailicznie i złożywszy wizerunki w aktach ku chwale przeszłości, albo korzyści studyów, usunie go na zawsze. Jeżeli jednak pomnik architektury, mający artystyczną i dziejową wartość, może być bez wszelkiej przeszkody utrzymany przez wprawienie w plan innej nowej budowli i może nadto służyć ku nowym a praktycznym celom, w takim razie grzechem byłoby wobec wiekowej przeszłości ignorować jego artystyczno-kulturowe znaczenie i niszczyć go z braku gruntownego wyrozumienia wszelkich *pro* i *contra*.

Jan Wdowiszewski
architekt.

Kronika.

Kraków, 15 kwietnia.

Po świętach już, do których długie i zachodne u wielu były przygotowania. W pierwszy dzień świąteczny pogoda jaśniała w całym blasku, dopomagając najskuteczniej do zapełnienia licznych świątyń krakowskich. Wczoraj znów była zmienną, jak dziewczę płoche, wyrażając się słowami poety. Nie zdołała jednakże przeszkodzić pieszym i konnym pątnikom, dążącym na Emmaus pod kopiec Kościuszki, do kościoła św. Salwatora. Z dalekich okolic widać było liczny zastęp ochotników, którzy dotarli aż do pamiątkowego kamienia bohatera z pod Racławic, podziwiając ztamtąd piękne okolice Krakowa i rojące się u podnóża kopca różnobarwne tłumy przybyłych włościan. W domach prywatnych bawiono się ochoczo, zawsze przecież nie tak, jak to in illo tempore bywało Nie trzeba dowodzić, że czas ma swoje prawa, Kraków wie o tem dobrze. Nie chcemy wierzyć doniesieniom, że na święconem u niektórych kupców tutejszych, wydanem dla tak zwanych „specyalnych" gości, bawiono się najlepiej. Bawiono się również nie najgorzej, jak zauważyć można było, i w kawalerskich kółkach, naśladując tak zwaną w Warszawie „kawalerską jazdę", polegającą na używaniu przez pięciu lub sześciu pełnych nadziei młodzieńców jednego pegaza, zwanego szkapą — i wehikułu, nazywanego fiakrem, do zamiejskich wycieczek. Przybytek sztuki dramatycznej, świętujący w niedzielę — wczoraj na „Podróży po Warszawie" przepełniony był publicznością, której jedna część objawiała swoje zadowolenie grzmiącemi oklaskami, a druga przeciągłem ziewaniem. Obznajomieni ze stosunkami utrzymują, iż jedno i drugie było w zupełności usprawiedliwione.

Śmigus wczorajszy w rozliczny sposób był obchodzony, w najpowszechniejszem zastosowaniem było jednak „lanie" bez cieczy, zwykle w poniedziałki praktykowane, nie przekraczające przecież zwykłych granic i nie wywołujące interwencyi władz. Oblewano się także, a nawet zalewano sokiem z winnych jagód i wyskokiem z kartofli, wszystko to przecież z zachowaniem proporcyi, która „nie zakłóciła ogólnej harmonii publicznego bezpieczeństwa i obyczajności", jak brzmi ustęp urzędowego raportu. Powinszować zasługującym na tak pochlebną opinię.

Zarząd „Zgody" Stowarzyszenia rękodzielników krakowskich w drugi dzień ubiegłych świąt urządził dla członków swoich święcone. Obrządku poświęcenia dopełnił zaproszony kustosz OO. Bernardynów ks. Olszewski, przemówiwszy do zgromadzonych słowami pełnemi kapłańskiego namaszczenia i gorących patryotycznych uczuć. Słowa podziękowania wypowiedziane ze łzami w oczach, uściśnienia szorstkich, lecz zacnych dłoni rękodzielników i jednogłośna prośba wszystkich, ażeby nie odmówił trudu przyjęcia obowiązków stałego kapelana „Zgody", były wyrazem szczerej, serdecznej wdzięczności dla kapłana patryoty, do której i my się łączymy. Obowiązki gospodyni pełniła żona prezesa Stowarzyszenia, p. Bruśnicka. Wśród powszechnego wesołego nastroju, wywołanego słowami ks. Olszewskiego nakazującego wiarę w narodowe Alleluja, wzniesiono kilka toastów za zdrowie życzliwych Stowarzyszeniu osób, oraz za pomyślność i rozwój „Zgody" jej prezesa i Zarządu.

Otwarcie czytelni. Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej zgłosiło się do przewodniczącego sądu krajowego karnego w Krakowie p. Czyszczana, z gotowością udzielenia pewnej ilości książek na założenie czytelni dla więźniów odsiadujących karę w krakowskich więzieniach. W skutek tego w dniu 13 b. m. po nabożeństwie otworzył prezes Czyszczan czytelnię tę stosownem pięknem przemówieniem, w którem nawięzując do dnia Zmartwychwstania, życzył więźniom, aby przez oświatę zmartwychwstali z swych błędów i zbrodni, których matką ciemnota. Jak się dowiadujemy, kilkudziesięciu więźniów, kobiet i mężczyzn zgłosiło się po książki i w wolnych chwilach je chciwie odczytują Równie i wczoraj zgłaszało się jeszcze więcej więźniów po nowe książki, których im też zarząd więzień chętnie udziela.

Komisya sanitarno-budownicza wyznaczona do rozpatrzenia planów na budowę domu nieuleczalnych chorych imienia Helclów w Krakowie, odbyła wczoraj posiedzenie i udzieliła budowniczemu p. Prylińskiemu swoich uwag, przeważnie co do ubikacyi gmachu. Stosownie do życzenia wyrażonego na posiedzeniu Rady miejskiej, p. Pryliński przedłożył obecnie plany, według których kosztorys budowy pierwotnie oznaczony znacznie będzie niższy. Dziś w tym przedmiocie odbywają się dalsze narady.

Koncert p. Emila Śmietańskiego, o którym już wspominaliśmy odbędzie się jutro t. j. 16 b. m. Emil Śmietański Krakowianin, kształcił się początkowo w Krakowie pod kierunkiem Giermasza później w Wiedniu, gdzie jako młody chłopiec zwrócił talentem swoim uwagę całego Wiednia i stał się wkrótce pierwszym w tem mieście pianistą. Olbrzymia a w niektórych szczegółach niezrównana technika; głębokie pojęcie, szczególnie klasycznych utworów, jak również talent kompozytorski, zjednały Smietańskiemu sławę w całym muzykalnym świecie

Egzamina lekarzy i weterynarzy w celu uzyskania stałej posady w publicznej służbie zdrowia przy władzach administracyjnych odbędą się w maju b. r., a to dla lekarzy w Krakowie, dla weterynarzy zaś we Lwowie.

„Przemysłowca" N. 8. został skonfiskowany z powodu artykułu „Kwestya chleba i jutra". Następny numer wyjdzie we środę.

Zmarli we Lwowie ks. Tomasz Konopka, znany w Krakowie kaznodzieja Dominikanin. W Krakowie Michał Sadowski, obywatel ziemski z Wołynia.

Wiedeń, 12 kwietnia. (A. Z.) Niestrudzonym prawdziwie zabiegom komitetu, a specyalnie jego przewodniczącego p. dr. Lewakowskiego, mamy do zawdzięczenia, iż koncert Mierzwińskiego na dochód trzech naszych polskich towarzystw, odłożony wskutek zakazu arcybiskupa Ganglbauera, odbędzie się nareszcie 15 b. m.

Nie możemy pominąć milczeniem, iż p. M. dowiedziawszy się o rozporządzeniu kapituły, oświadczył reprezentantom towarzystw, iż nie wyjedzie z Wiednia, dopóki myśli podniesionej przez komitet nie urzeczywistni. Z równą uprzejmością przyrzekł swój udział p. Horwitz, znany kompozytor i pierwszorzędny artysta opery cesarskiej, a p. Helmensberger objął kierownictwo nad orkiestrą opery cesarskiej O szlachetnej gotowości pani Lucca primadonny opery i ulubienicy publiczności wiedeńskiej, piałem wam już poprzednio. Członkowie arystokracyi polskiej i najwyższej niemieckiej przyrzekli swoim wpływem poprzeć starania komitetu. Zważywszy to wszystko możemy przepowiedzieć, iż koncert mieć będzie znakomite powodzenie.

Szkoła dramatyczna. W Warszawie, jak donosi *Kur. Codz.* pod nadzorem dyrekcyi teatrów, powstać ma nowa szkoła dramatyczna. Charakter wykładów ma być głównie specyalny, a w program po za sztuką aktorską wejdą tylko języki: polski, rosyjski, francuski i niemiecki, historya literatury powszechnej ze szczególnem uwzględnieniem dramatu, a przedmiot ten uzupełniać będzie krytyczny przegląd znakomitszych utworów scenicznych i komentarze o odtwarzaniu w nich postaci przez pierwszorzędne talenty, jak: Garrick, Ira — Oldrigh, Dawison, Rossi, Żółkowski, Królikowski etc. Kurs nauk ma być dwuletni, a rok szkolny zaczynając się od 1 maja, a kończąc 1go kwietnia trwać będzie jedenaście miesięcy. Nie jesteśmy bynajmniej przeciwni żadnej szkole i przyklaskujemy wszelkiej myśli, pozostającej w związku z nauką i z specyalnem przygotowaniem do obranego zawodu, pragniemy jednak gorąco, aby nowa szkoła nie pomnażała proletaryatu aktorskiego, który dziś niestety, po ogólnym upadku wielu scen prowincyonalnych, staje się prawdziwą klęską społeczeństwa.

Dwanaście milionów na cele dobroczynne zapisała zmarła w Paryżu milionerka Hencklowa, urodzona Śliwińska, żona duńczyka, córka zakrystana kościelnego. Ciekawą jej biografię zapowiada ogłosić *Figaro*.

Do czego nie zdolne kobiety. Mogą tańczyć noc całą w bucikach zakrótkich o dwa cale i bawić się przytem wyśmienicie. Mogą przejść przed wystawą magazynu mód nie zatrzymawszy się, jeśliby spóźnić się miały na odchodzący pociąg kolei żelaznej. Mogą kochając przez lata całe znosić obojętność i zaniedbywanie, o których po lada oznace zdawkowej czułości bezzwłocznie zapominają. Mogą pójść do kościoła, a następnie opisać w najdrobniejszych szczegółach tualetę każdej nabożnej niewiasty i w rzadkich wypadkach dać nawet słabe pojęcie o treści kazania. Mogą mężowi swojemu jak święte patrzeć w oczy, gdy opowiada jaką bajkę o wieczorze w klubie, nie zdradzając jednym ruchem, iż wiedzą jakim jest kłamcą. Mogą kazać sobie przysłać pół łokcia wełnianego towaru do mieszkania, przerzuciwszy przedtem w sklepie stosy materyj jedwabnych. Zdolne są... lecz do czego one zdolne nie są? Zdolne są do wszystkiego... z jednym wyjątkiem... nie mogą wyjść na drzewo. *Kur. Warsz.*

Polskie sery zachowujące dotąd skromne incognito, zaczynają wchodzić na międzynarodowe tory. P. Łukańska, rodem z Mławskiego, zmuszona do osiedlenia się we Francyi, rozwinęła w okolicach Lyonu gospodarstwo przemysłowe i pomiędzy innemi zasłynęła tamże z wyrobu sera. — Czy *le fromage polonais* uzyska obywatelstwo nad Sekwaną, nie wiemy, to jednak pewna, iż w restauracyach *Palais Royal*, figuruje na jadłospisach.

Kraszewski o dziennikarstwie.

Kiedy niemieckie dzienniki przepełnione były sprawozdaniami z ohydnego procesu Hugona Schenka i towarzyszy, kiedy poszło za niemi wiele pism polskich, a *Nowa Reforma* należała do tych niewielu, które poprzestawały na telegraficznych o procesie doniesieniach — otrzymaliśmy wtedy z kilku stron listy z wyrzutami, dlaczego nie podajemy szczegółowych sprawozdań z tego „zajmującego" procesu.

Spóźnioną nieco — ale jak sądzimy, możliwie najlepszą na te zarzuty odpowiedzią będzie następujący artykuł Nestora literatury polskiej dra J. I. Kraszewskiego, zamieszczony w warszawskiem piśmie *Świt*:

Nagle szczęśliwa, czy niefortunna myśl mi przyszła spróbować, czy w nowym dzienniku nie uda mi się zrzucić tego, co oddawna mam na sercu i wystąpić — przeciwko całemu dziennikarstwu? Tak jest, pomimo wielkiego do polemiki wstrętu, — raz, bodaj z narażeniem spokoju, powiedzieć potrzeba, co kamieniem dawno cięży na piersi, rozpatrując się w sprawach naszego wieku.

Powszechnem jest narzekanie na szerzącą się demoralizacyą, na groźną statystykę przestępstw i zbrodni; na powtarzające się jednego rodzaju napaści na ludzi i rabunki, oszukaństwa i nadużycia dobrej wiary.

Nie ma prawie dnia bez doniesienia o nowem jakiemś potwornem przestępstwie, będącem naśladowaniem lub udoskonaleniem jednego z tych, o których szczegółowe sprawozdania świeżo podały dzienniki. Jawnem jest prawie i dowiedzionem, że występek bywa zaraźliwym, że pilne i umiejętne opo-

wiadania reporterów służą niekiedy za wskazówki i wzory do naśladowania pewnym jednostkom.. usposobionym już do złego.

Pomimo to, zdaje się, że dzienniki ze szczególnem upodobaniem, lubując się w drastycznych historyjkach o mordach, rabunkach, napaściach, oszustwach, zdają z nich sprawę tak troskliwie, tak malowniczo, z takim talentem realistycznym, jak gdyby wcale szkodliwości tej trucizny nie domyślały się i nie znały!

Nie potrzebujemy się rozpisywać o tem, ani dowodzić, jak wielki jest wpływ i znaczenie dziennikarstwa, w naszych czasach urosłego do niezmiernej potęgi. Wpływ ten jednak, w innych sferach uznany, niedosyć był zbadanym w działaniu swojem na masy. Kto dziś nie czyta dzienników, począwszy od przedpokoju do restauracyi? Nie należałoby mieć względu na to, jakie skutki pokarm ten wywiera na pewne indywidualne usposobienia, na umysły nieprzygotowane, na ludzi noszących już w sobie zaród zepsucia?...

To ciągłe karmienie się kryminalnemi sprawami, oswajanie z obrzydliwością, z okrucieństwem — nie maż w końcu tego skutku, że niewykształceni czytelnicy popadają w rodzaj gorączki... i szału?

Tymczasem, niech mi przebaczą redaktorowie i reporterowie — bez najmniejszego względu na skutki — nikt z nich nie poświęci sensacyjnego artykułu przez sumienny rozmysł nad możliwym wpływem jego... Dziennik, powiada sobie redaktor, aby zyskał tysiące abonentów i czytelników, powinien być przedewszystkiem dobrze informowany. Bez względu więc na skutek tych informacyj, poluje się na nie, ubiega za niemi, aby prześcignąć współzawodników.

Weźmy w ręce, nie nasze, ale wszystkie niemal europejskie gazety, rozpatrzmy się w ich treści.,.

Literatura, sztuka, życie duchowe, sprawy poważne, objawy działalności sfer różnych, któreby obfitego dostarczyć mogły materyału do sprawozdań, są w ogóle traktowane pobieżnie i lekko. Lecz niech na stół przyjdzie taka sprawa monstrualnego morderstwa, jak Schenka lub t. p., wówczas całe kolumny się nią zapełniają; pracują druty telegraficzne i pióra reporterów, pisze się co było i czego się domyśla, i co zmyśla się nawet... Obrzydliwym scenom nie ma końca.

Samo oswajanie się z temi brudami nie może być bez pewnego wpływu na umysły, na uczucia. Dziennik wpada w ręce wszystkich, począwszy od sylabizujących nieuków, do dzieci nawet.

Na to wszystko nikt nie ma względu — bądź co bądź potrzeba być dobrze informowanym, choćby to przyszło przypłacić sumieniem, z którem sprawa łatwa, bo się je uspokaja i przydusza sofizmatami.

Reforma w dziennikarstwie, zdaniem naszem, jest niezbędnie potrzebną; ale inaczej przyjść nie może do skutku, tylko za wspólnem porozumieniem na jakimś zjeździe, którego zadaniem byłoby roztrząsnąć sumiennie, co się wykonać powinno. Dzienniki, niestety, są przeważnie przedsiębiorstwami, w których idzie o procenta i zyski. *Figaro* daje przechodzącą wartość akcyi dywidendę, jakże nie iść w ślady jego, chociażby do kolan w błoto?

Niegdyś czyniliśmy podobne uwagi przyjacielowi naszemu, dziennikarzowi. — Mój drogi — odparł nam z uśmiechem — wszystko to po części prawda; ale przypuściwszy, że ja uznawszy ją, zreformuję mój dziennik — cóż to pomoże, gdy dziesięć ich skorzystają z tego, aby mnie wyprzedzić i odebrać moich czytelników. Za abonentami idą anonsa, a za niemi — sam byt nasz!!

Usiłował mi potem dowieść, iż z tą jawnością i obnażeniem szkarad — oswoją się ludzie tak, że one wrażenia na nich czynić nie będą!!

Być może — ale cóż to za smutna odstateczność, to obycie się z największym brudem, ze szkaradą, z ranami i trądem??

Niczże więc nie można począć? nic nie ma do zrobienia? to co jest, jest li taką koniecznością, iż jej uniknąć nie podobna...?

Nie sądzę. Potrzeba naprzód kwestyą samę wprowadzić na porządek dzienny, trzeba ją wziąć do serca i uznać za piekącą, za uprawnioną... Mówmy o tem i szukajmy granic, które zakreślić potrzeba niepomiernej swobodzie tarzania się w błocie, dla zabawy tłumów...

Dzienniki mają tysiące środków zajęcia czytelników, pociągnięcia ich ku sobie. Być może, iż w pierwszej chwili po pieprznych i słonych, tęgo zaprawnych potrawach, łagodniejsze mniej smakować będą — ale znajdą się podniebienia, które je powitają z rozkoszą. — Pole dziennikarstwa jest tak niezmiernie rozległe, iż porzuciwszy niezdrowe trzęsawiska, pozostanie dosyć nietkniętych dotąd przestrzeni, które ono uprawiać może, bez obawy szerzenia zarazy.

Nie należałoby raczej podnosić i uszlachetniać, a nie chorobliwą tylko karmić ciekawość, poruszając namiętności, niepokojąc niedojrzałe umysły? Nie jestże to wstydem i hańbą wieku naszego, gdy skandaliczne pamflety, jak Sarah Barnum, setkami tysięcy egzemplarzy się rozchodzą, a do najpiękniejszego dzieła często wydawcy dopłacać trzeba, aby się na świat mogło pokazać?

Figaro i jemu podobne dzienniki przygotowują czytelników dla tych obrzydliwych książek, które rumieniec wstydu wywołują na każdej uczciwej twarzy...

Nie czasże, by dobiwszy się do krańców bezwstydu, nakoniec próbować zawrócić i przejść w pogodniejsze strefy??

Bądź co bądź, chociażby protestacye przeszły bez skutku, zaprotestujemy przynajmniej. Może kto spróbuje mniej rachować na zepsute podniebienia, a więcej na szlachetne instynkta ludzkiej natury... Nam się nie wydaje ani niezbędną potrzebą publiczności, aby o wszystkich procesach kryminalnych była tak nadzwyczaj pilnie informowaną, ani przyjemnem to ciągłe przysłuchiwanie się rozprawom sądów, obnażającym chorobliwe zjawiska społeczności.

Książka najlepsza częstokroć pominięta bywa milczeniem, największej donioslości wynalazek zbyty kilku słowami, — najżywiej mogąca zająć podróż odważnych zdobywców nowych światów i ziem nie znanych — ledwie napomknięta a sprawa o rabunek i mord rozlega się na całych kolumnach i stronnicach dzienników! Prawda, że stokroć jest łatwiej zdać drastycznie sprawę z takich scen, których realizm już im koloryt jaskrawy nadaje, niż ocenić to, co wymaga pewnych studyów, nauki i przygotowawczych wiadomości; ale też stokroć ma większą zasługę reporter ze świata słońca i blasków, niż protokulista, który szynkowne sceny stenografuje dla... tłumu...

Składam pióro z westchnieniem, pytając się w duchu sam siebie — na co się zdała ta protestacya? — Na nic, prawda, — *e pur si muove!...*

Sprawy sądowe.

(Propinacya na kamieniołomie).

Wiadomo, że wszystkie ciała zbiorowe a w szczególności gminy, w których ręku majątek stale jest uwięziony, opłacają od niego tak zwaną należytość ekwiwalentową, która co 10 lat się wymierza i od majątku nieruchomego trzy, od ruchomego zaś półtora od sta wynosi. Owóż przy wymiarze ekwiwalentu dla miasta Podgórza za dziesięciolecie, od roku 1861 do 1870 zaszła wątpliwość, czy miejskie prawo propinacyi ma się uważać za rzecz ruchomą, czy też nieruchomą. Wątpliwość ta powstała głównie ztąd, iż gmina celem otworzenia sobie kredytu hipotecznego zaintabulowała w r. 1874 prawo propinacyi przy miejskim kamieniołomie, tudzież na zapytanie władz skarbowych oświadczyła, że nie jest w stanie wykazać, na jakiej prawnej podstawie jej prawo propinacyi się opiera, że jednak w czasach dawniejszych wykonywali to prawo oprócz gminy także i właściciele pojedyńczych domów. Opierając się na tem, uznało ministerstwo skarbu propinacyę podgórską za rzecz nieruchomą i wymierzyło od jej wartości należytość według stopy 3 proc. w kwocie 3.770 złr.

Przeciw temu orzeczeniu wniosła gmina miasta Podgórza zażalenie do trybunału administracyjnego, które było niedawno przedmiotem ustnej rozprawy. Zastępca gminy, adwokat dr. Ludwik Wolski wyszukał w Pillerowskim zbiorze i przedłożył trybunałowi patent cesarza Józefa z r. 1784, w którym monarcha ten, pragnąc podnieść nową osadę Podgórzem zwaną i uczynić ją zdolną do konkurowania z Krakowem, podówczas jeszcze do Rzeczypospolitej należącym, nadał jej charakter królewskiego wolnego miasta i różne prerogatywy, pomiędzy któremi obok prawa wysyłania deputowanego na Sejm postulatowy, łatwego uzyskania szlachectwa i wolności od rekrutacyi mieściło się także przyznane gminie prawo wyrobu i wyszynku piwa i wódki. Z tego patentu wyciągnął zastępca gminy wniosek, że prawo miejskiej propinacyi, nie będąc według aktu nadania przywiązane do żadnej nieruchomości, musi uważać się według ogólnych prawnych zasad za rzecz ruchomą, a tem samem może ulegać tylko należytości półtoraprocentowej. Zaintabulowano wprawdzie później propinacyę jako przynależność jakiegoś kamieniołomu, ale gdyby nawet ten wpis był ważnym i gdyby propinacya była przez to zmieniła się w rzecz nieruchomą, to stało się to dopiero w roku 1874, a tem samem nie może oddziaływać na prawny charakter propinacyi w poprzedniem dziesięcioleciu.

Po długiej, bo dwugodzinnej naradzie przychylił się trybunał do powyższych wywodów, zniósł orzeczenie ministerstwa jako niezgodne z ustawą i orzekł, że propinacya podgórska w dziesięcioleciu 1861 do 1870 za rzecz ruchomą ma się uważać i tylko ekwiwalentowi półtora od sta ulega.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— „Towarzystwo lekarskie warszawskie“ stosownie do testamentu ś. p. dr. Walentego Koczorowskiego ogłasza dwie nagrody konkursowe każda po 300 rubli za najlepsze rozprawy napisane w języku polskim na zadane tematy z zakresu nauk przyrodniczych w zastowaniu do medycyny lub higieny. Temat pierwszy: „Zbadać warunki oczyszczania mechanicznego wody wiślanej“.

Temat drugi: „Zbadanie ilości i jakości szkodliwych zdrowiu grzybków, zawieszonych w powietrzu pewnej danej miejscowości n. p. w szpitalu, w teatrze, w sali szkolnej, na targu i t. p. a wreszcie w Warszawie“. Rozprawy nagrodzone wydrukowane będą staraniem Towarzystwa lekarskiego z legowanego na ten cel funduszu, najmniej w 300 egzemplarzach, które stanowić będą własność autora bez naruszenia nadal praw jego własności. Termin nadsyłania prac wyznaczony do d. 1 kwietnia 1885 r. Bliższe szczegóły mogą interesowani otrzymać w Tow. lekarskiem w Warszawie.

— Na walnem zebraniu Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, któremu przewodniczył pan Wł. Bentkowski, wybrano jednogłośnie na członków honorowych Towarzystwa dr. Wróblewskiego i Wiktora Brodzkiego Nadto jednogłośnie uchwalono przesłać dr. Roeppelowi na uroczystość jubileuszową jaką obchodzić będzie dnia 29 b. m., jako honorowemu członkowi Towarzystwa adres gratulacyjny. Sporządzenie adresu i doręczenie poruczono zarządowi. Przy wnioskach członków postawił Fr. Dobrowolski wniosek, aby na przyszłość w Rocznikach Towarzystwa drukowaną była zawsze lista wszystkich członków honorowych, korespondentów i członków czynnych. Wniosek uchwalono.

— „Przewodnika gimnastycznego“ (organu Towarzystwa gimn. „Sokół“ we Lwowie) Nr. 4 z kwietnia r. b. opuścił prasę i zawiera: Jakich zasad higienicznych przestrzegać należy przy wykonywaniu ćwiczeń gimnastycznych? — Zarys ćwiczeń na skoczni (ciąg dalszy) — Cuda siły i zręczności. — Sprawy Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“. — Kronika.

Dział ekonomiczny.

Lwów, 11 kwietnia (*Sprawozdanie Banku rolniczego*). Ceny za 100 kilo loco Lwów. Pszenica czerwona 9·— do 10·—, biała 0·00—0·00, żółta 9·— do 9·50 (usposobienie spokojne); żyto gotowe 7·— do 7·30 (usposobienie spokojne); owies do nasienia 7·25 do 8·—, obroczny 6·80—7·25 (poszukiwany); jęczmień browarny 7·25—8·—, obroczny 6·50 do 7·25 (poszukiwany); rzepak 13·— do 14·— (nominalnie); groch do gotowania 8·— do 11·50, pastewny 5·50 do 6·80; wyka do nasienia 6·— do 7·50, obroczna 5·40 do 6·— (bez zmiany); bobik 6·50 do 7·50; hreczka 7·— do 8·50; koniczyna czerwona 40·— do 60·—, biała —·— do —·—, szwedzka 90·— (popyt mały); spirytus za 10.000 lt. prct. złr. —·—.

Ceny produktów na targu wiedeńskim dnia 12 kwietnia b. r.

Pszenica. Przy 76 do 78 kilogr. wagi jednego hektolitra za sto kilogr. w miejscu 10·00 do 10·25; na wiosnę 9·70 — 9·75 — na maj-czerwiec 9·70—9·75. Usposobienie mdłe.

Żyto. Za 100 kilogram. w miejscu, węgierskie 8·30—9·20 na wiosnę 8·22—8·27. Usposobienie mdłe.

Jęczmień. Za 100 kilogr. w miejscu 8.50 do 10; za słowacki wedle gatunku. Usposobienie spokojne.

Kukurudza. Za 100 kilogr. w miejscu gotowa 6·75—6·90; na maj-czerwiec 6.72—6·77. Usposobienie mdłe.

Owies. Za 100 kilogr. w miejscu 7·40—7·80, na wiosnę 7·42—7·47. Usposobienie mdłe.

Spirytus bez beczki. Za 100 litrów w miejscu 30·00—30·25. Usposobienie spokojne.

Olej lniany. Za 100 kilogr. w miejscu angielski 30·25—30·50. Usposobienie spokojne.

Nafta. Za 100 kilogr. gotowa, w miejscu — amerykańska 23·25—23·50; galicyjska 21·25 do 21·50. Usposobienie spokojne.

Olej rzepakowy. Za 100 kilogramów zaraz 41·75—41·00 Usposobienie chwiejne.

Smalec wieprzowy. Za 100 kilogramów w miejscu za towar przedni 54·00—55·00. Usposobienie chwiejne.

Łój. Za 100 kilogr. I sorty 49·00—50·—.

W tygodniu od 5 do 11 kwietnia w Wiedniu:

Konopie. Za 100 kilogrm. węgierskie surowe 36·——40·—, galicyjskie surowe 34·——37·—, czesane 42·——60·—, włoskie. czesane, wyborowe 105·——120·—. Obrót mały.

Chmiel. Za 50 klgr. Zatecki miejski zeszłoroczny 155·— do 165·—, podmiejski 140·— do 150·—, wiejski 130.— do 140·—. Popyt większy, ceny stałe.

Konicz za 100 kilogr. Styryjski czerwony czyszczony 64·— do 68, włoski —·— do —·—.

Lucerna I sorty za 100 kilogr. włoska 68·— do 72·—, francuska 80·— do 86·—, węgierska 60·— do 66 złr., czeska biała 95·— do 115·—.

Rzepak za 100 kilogrm. 15·— do 16·—.

Nafta. — Wiedeń. W tygodniu od 5 do 11 kwietnia za sto kilogr. ameryk. 23·00—23·25 gotówką, 20 prc. tary — incl. cło — na dworcu; galicyjska 21·50—22·00 gotówką—20 procent tary incl., podatek — na dworcu; rumuńska w Wiedniu czyszczona 22·75-23·00 gotówką—20 prc. tary incl. podatek—w fabryce; rosyjska 22·00—23·25 Brema. Za 50 kilogr. gotowa 7·50 marek, Tryest. po 100 kilogr. gotowa 9·25—9·35 bez podatku, na sierpień — grudzień 9·75.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga odbieramy następującą wiadomość:

„Ogromne kradzieże i nadużycia, popełniane we wszelkich gałęziach państwowego zarządu przez niesumiennych i zdemoralizowanych urzędników, brak skutecznej kontroli z powodu, iż wyżsi dygnitarze patrzą przez palce na nadużycia niższych i podwładnych im urzędników, bo dzielą się skradzionemi sumami, wszystko to zwróciło uwagę rządu na sposoby zaradzenia złemu. Rząd zwątpił w skuteczność jakichbądź reform własnej administracyi, chwycono się więc myśli wypuszczenia dochodów państwa generalnym dzierżawcom, jak to niegdyś we Francyi istniało. Potężne kaucye wielkich instytucyj finansowych, któreby wzięły w dzierżawę różne gałęzie państwowych dochodów, mają służyć do poprawienia finansów i podniesienia waluty rosyjskiej. Z kas owych instytucyj mają być wypłacane pensye wojsku, urzędnikom cywilnym, tudzież wydawane sumy na rozmaite roboty publiczne i koszta administracyi rozmaitych ministerstw. Projekt ten podobał się podobno carowi i ma mieć za sobą widoki powodzenia, ztąd też panuje ogromne przerażenie w sferach urzędniczych, gdyż w razie urzeczywistnienia się tego projektu, setki tysięcy urzędników państwowych zostałyby z posad usunięte. Taka „reforma“ byłaby niemożebną w żadnem państwie cywilizowanem, a w Rosyi sprawi ogromny chaos i wywoła straszne niezadowolenie, lecz w Rosyi wszystko jest możliwem, gdzie w zamęcie chaotycznych stosunków chwytają się zazwyczaj środków najwsteczniejszych i najfatalniejszych. Katkow niejednokrotnie poddawał rządowi myśl wydzierżawienia dochodów państwowych.“

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Prywatne.)

Wiedeń, 15 kwietnia. Minister oświaty zarządził, aby odtąd w świadectwach kwalifikacyjnych dla nauczycieli szkół wydziałowych oznaczano wyraźnie język wykładowy szkoły, dla której kwalifikacya jest ważna — tak, aby było powiedziano: „Uzdolniony do szkoły wydziałowej z niemieckim, polskim, czeskim... i t. p. językiem wykładowym. (W Galicyi dawno już jest ta forma przy świadectwach kwalifikacyjnych dla wszelkich szkół ludowych przestrzegana P. Red.)

Wiedeń, 15 kwietnia. Ministerstwo oświaty zarządziło rewizyą wszystkich książek naukowych dla szkół średnich, sporządziło nowy ich wykaz, a do dyrektorów szkół średnich wystosowało reskrypt, w którym im poleca, aby przy nauce zwracali baczną uwagę na błędy i braki książek, i ministerstwo o nich zawiadomili, aby można zarządzić, co dla ich sprostowania jest potrzebnem. (Spodziewamy się, że reskrypt ten nie naruszył w niczem praw galicyjskiej Rady szkolnej, która z mocy statutu swego ma prawo oznaczania książek naukowych. *P. Red.*)

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 15 kwietnia. Następca tronu Rudolf wraz z małżonką wyjechał wczoraj wieczór osobnym pociągiem w podróż na Wschód. Następca tronu wymówił się od urzędowego pożegnania. Tylko cesarz i członkowie rodziny cesarskiej pożegnali przed południem odjeżdżającą parę cesarzewiczowską.

Petersburg, 15 kwietnia. Według najpewniejszych doniesień zaciągnął rząd rosyjski 5-procentową skonsolidowaną pożyczkę kolejową w sumie 15 milionów funt. szterl. z tutejszym bankiem dyskontowym i berlińskiem towarzystwem handlu morskiego.

Kolonia, 15 kwietnia. Zgromadzenie katolików złożone z 4000 osób, przyjęło jednogłośnie rezolucyę uznającą arcybiskupa Melchersa, jako swego prawowitego zwierzchnika. Zarazem ponowiono protest przeciw walce kulturnej i żądano przywrócenia arcybiskupów kolońskiego i gnieźnieńsko-poznańskiego. Wreszcie wzywa rezolucya do wytrwania w walce przeciw liberałom, tak długo, aż gdy obietnice króla dane po objęciu krajów nadreńskich w posiadanie spełnione zostaną. Dla członków centrum uchwalono wyrazić podziękowanie i uznanie.

Paryż, 15 kwietnia. Według doniesienia dziennika *National* pragnie papież obecne swe stosunki do Francyi polepszyć, a zarazem — jeśli rząd francuski na życzenie jego się zgodzi — ma papież zaraz zamianować kardynałów francuskich.

Paryż, 15 kwietnia. Usposobienie górników w Anzin złagodniało znacznie, tak że oczekują podjęcia robót na nowo przez większą część świętujących.

Paryż, 15 kwietnia. Na wczorajszym bankiecie w Montauban powiedział minister robót publicznych, że rząd przyswoiwszy sobie politykę Gambetty, prowadzi na zewnątrz pokojową politykę, która w wielkich państwach demokratycznych musi być zasadą. Nie jest to jednak polityka abdykacyi, gdyż Francya chce bronić swych interesów a rząd obstaje przy tem, aby na wewnątrz silną i trwałą ustalić republikę.

Cahors, 15 kwietnia. Odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Gambety według programu. Ferry i Campenon mieli mowy na cześć Gambety, które przyjęto oklaskami entuzyastycznemi.

Cahors, 15 kwietnia. Ministrowie przyjmowali urzędników. Biskup z Cahors oświadczył swą submisyę i dodał, że kler jest usposobiony w duchu republikańskim. Grevy wyraził życzenie utrzymania konkordatu, jako tego węzła, który łączy państwo z kościołem.

Cahors, 15 kwietnia. Na bankiecie wniósł Ferry toast na zgodę republikańskich stronnictw.

Rzym, 15 kwietnia. Spodziewają się tutaj, że papież wyda encyklikę przeciw wolnomularzom.

Neapol, 15 kwietnia. Przedwczoraj wieczór wystrzelił pewien żołnierz pijany wskutek kłótni w koszarach z towarzyszami 15 razy — i zabił 5 żołnierzy a 3 ciężko ranił. Dwóch żołnierzy uciekając przed mordercą wyskoczyło przez okno — przyczem mocno się uszkodzili.

Bukareszt, 15 kwietnia. Izba odroczyła posiedzenia do 8 maja b. r.

Konstantynopol, 15 kwietnia. Sever-basza i Ibrahim bej wsiedli na statek Izzedin i popłynęli do Warny na spotkanie austryackiego następcy tronu i jego małżonki.

Kair, 15 kwietnia. Rząd angielski poczynił mocarstwom propozycye co do sposobu usunięcia finansowych trudności w Egipcie, a zarazem zaproponował rozpuszczenie armii Wooda.

Suakim, 15 kwietnia. Obiegają niestwierdzające się dotąd pogłoski o zdobyciu przez powstańców Chartum i piątej katarakty Nilu.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 15 kwietnia 1884	Dzisiejsze [illegible]	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	79·85	
„ 5% austr. nieopodat.	95·40	
„ srebrna	80·65	
„ złota	101·—	
6% Renta złota węg.	122·15	
4% Renta złota węgierska	91·75	
Losy z r. 1860	137·—	
Akcye Banku Austro-węgierskiego	850·—	
„ kredytowe austr.	[illegible]	
Londyn	121·85	
Napoleondor	9·62	
Lombardy	143·75	
Losy z r. 1864	171·25	
Akcye Karola Ludwika	293·—	
Akcye Lwow. Czer.	183·2[illegible]	
Akcye kol. węg. półn. wsch.	159·—	
Obl. Indem. galic.	10[illegible]·—	
Losy Prem. Węg.	115·25	
Akcye kol. Kosz. Bogum.	47·95	
Akc. kol. półn. zach. austr.	[illegible]85·—	
6% Listy zast. hipot. gal.	101·70	
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	99·25	
Akcye kol. siedmiogrodzkiej	17[illegible]·50	
Marka	59·25	
Ruble	12[illegible]·50	
Dukat	5·71	
Usposobienie giełdy: stałe.		
Berlin d. 15 kwietnia 1884		
Banknoty austryac.	168·70	
Wiedeń	168·50	
Warszawa	210·20	
Ruble	210·[illegible]0	
5% Listy zast. król. polsk.	64·30	
4% „ likwidacyjne	56·75	
Akcye Karola Ludwika	124·20	
„ kredytowe	5[illegible]3·	

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor
Dr. Adam Asnyk.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15, w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwidzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich

Kraków, dnia 15/4.	płacą	żądają
Ruble papierowe ros. za 100 rubli	122 25	123 50
Marki niem. złote lub pap. „ 100 mar.	59 —	59 75
Kupony srebrne	99 50	— —
Dukat nowy ważny	5 67	5 77
20-to Frankówka złota	9 58	9 65
bez bieżącego kuponu, który się dolicza:		
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101 —	102 —
Obligacye Indemniz. galic. „ 100	99 75	100 75
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	96 75	97 75
5 „ Listy zast. Tow. kr. ziem.	99 25	100 —
4 „ „ „ „ „ II. Ser.	99 25	100 —
6 „ „ „ Banku Hip.	101 25	102 25
5 „ „ „ „ „ z prem. 10%	100 75	102 —
5 „ „ „ „ „ zwr. za 40 lat	98 —	99 —
5 „ „ zast. Król. Pol. za rubli 100	99 50	100 50
4 „ „ likwid. „ „ 100	87 80	88 70
Lwów, dnia 12/4.		
Akcye Banku hipotecznego gal. na zł. 200	— —	— —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	99 90	99 20
4 „ „ „ „ „ „ 100	89 —	90 50
5 „ „ „ Banku hipot. gal. „ „ 100	101 90	102 20
6 „ „ „ „ „ 10% prem. „ „ 100	100 50	100 85
5 „ „ „ „ „ z zwrotne za 40 lat „	97 90	98 15
6 „ „ „ Banku włościań. za zł. 100	— —	— —
Obligacye indemn. gal.	98 80	99 30
Warszawa, dnia 12/4.		
5% Listy zast. n. r. 18 69 (bez bież. kup.)	— —	100 10
„ Listy likwidacyjne „ „ za rs. 100	— —	89 —

	płacą	żądają
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	— —	96 —
5 „ „ „ „ „ II. „	— —	93 80
5 „ „ „ „ „ III. „	— —	93 50
Wiedeń, dnia 12/4.		
OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.		
4⅕% Renta austr. papierowa za złr. 100	79 75	79 90
4⅕ „ „ „ srebrna „ „ 100	80 95	81 10
4 „ „ „ złota „ „ 100	101 35	101 50
4 „ „ „ pap. nowa „ „ 100	95 45	95 60
4% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	123 75	124 25
5 „ „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	136 75	137 25
5 „ „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	144 25	145 —
— „ „ 1864 bez % całe „ „ 100	171 25	171 75
— „ „ 1864 bez % poł „ „ 100	171 25	171 75
— Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	37 —	40 —
OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.		
6% Renta złota węgierska za złr. 100	122 —	122 25
5 „ „ srebrna „ „ 100	91 75	91 90
5 „ „ pap. „ „ 100	88 55	88 75
4 „ Oblg. węg. Ostb z 1876 w zł. „ „ 100	100 40	100 70
— Pożycz. pr. węg. po 100 złr. „ „ 100	117 —	117 50
— „ „ „ po 50 złr. „ „ 100	117 —	117 50
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	115 —	115 40
OBLIGI INDEMNIZACYJNE		
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr. 100	99 75	100 25
5 „ Oblig. indemizac. Galicyj. „ „ 100	99 75	100 25
5 „ „ „ Siedmgr. „ „ 100	100 —	100 50
5 „ „ „ Węgiers. „ „ 100	101 25	101 75

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.	płacą	żądają
5% Losy Donau Regulir. z 1870 za sztukę 1	114 —	114 50
5 „ „ „ „ 1878 „ 1	103 50	104 50
3 „ „ Serbskie po 100 franków „ 1	33 20	33 60
0 „ „ Tureckie po 400 „ „ 1	21 85	[illegible]0 20
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Listy Boden Crd. allg. ö. zł. za złr. 100	121 50	122 —
3% „ „ „ „ „ z pr. „ 100	98 —	98 50
6 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	101 70	102 —
5 „ „ „ „ „ z 10% p. „ 100	100 50	100 90
5 „ „ „ „ „ „ 100	98 25	99 —
6 „ Listy zst. zakł. kr. z. w Krak. 18-1. „ 100	98 25	99 —
7 „ „ „ „ „ „ „ 20-1. „ 100	98 75	— —
6 „ „ „ „ „ „ „ 36-1. „ 100	99 75	100 50
4% Listy zst. gal. tow. krd. ziem. „ 100	— —	— —
5% „ (Rust.) Banku włośc. „ 100	— —	— —
5 „ „ Banku austr.-węg. „ 100	103 —	103 25
4½% „ „ „ „ „ 100	100 65	100 85
4% „ „ „ „ „ 100	94 —	94 25
OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI		
5% Albrechta na 300 złr. za złr. 1	100 —	100 25
5 „ Ferdyn. półn. na 300 złr. „ „ 10	106 50	106 75
4½% Kar. L. Em. z 1881 300 złr. „ „ 100	100 40	100 80
5% Kosz.-Bogum. na 200 złr. „ „ 100	99 80	100 20
5 „ Lw.-Czer. z 1885 300 złr. „ „ 100	98 —	99 —

	płacą	żądają
5 „ Lw.-Czer. z 1872 300 złr. za złr. 100	100 25	100 50
5 „ Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ „ 100	75 90	76 80
5 „ Rudolfa na 300 złr. „ „ 100	— —	— —
5 „ Siedmiogrodz. na 200 złr. „ „ 100	97 80	98 20
5 „ Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	186 —	186 50
5 „ Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. „ 100	98 80	99 [illegible]0
5 „ Nordosty na 300 złr. za złr. 100	96 50	97 —
LOSY.		
Kred. dla hand. i prz. na 100 złr. w. a. „	174 25	174 75
Klary na 40 złr. m. k. „	40 25	— —
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a. „	111 50	— —
Insbruck na 20 złr. w. a. „	— —	30 —
Keglewich na 10 złr. m. k. „	19 —	— —
Krakowskie na 20 złr. w. a. „	17 50	18 —
Lublańskie na 20 złr. w. a. „	23 —	24 —
Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a. „	41 25	— —
Palfy na 40 złr. m. k. „	37 50	38 —
Czerwonego Krzyża na 10 złr. w. a. „	12 65	12 90
Czerw. Krzyża węg. na 5 złr. w. a. „	6 50	6 65
Rudolfa na 10 złr. w. a. „	19 50	20 50
Salm na 40 złr. m. k. „	52 75	53 50
Salcburgskie na 20 złr. w. a. „	21 50	22 —
St. Genois na 40 złr. m. k. „	47 25	48 —
Stanisławowskie na 20 złr. w. a. „	21 50	22 50
4½% Tryestyńskie na 100 złr. m. k. „	126 —	127 —
4% „ na 50 złr. w. a. „	65 —	67 —
Waldstein na 20 złr. m. k. „	28 50	29 50
Windischgraetz na 20 złr. m. k. „	37 75	38 25

AKCYE BANKOWE.	płacą	żąd.
5% Anglobank na 120 złr.	118 50	119 —
5 „ Bankverein Wiener na 100 złr.	107 50	108 —
5 „ Kredyt dla handlu i przem. na 160 złr.	317 70	320 —
5 „ Kreditbank węg. allg. na 200 złr.	319 75	320 —
5 „ Länderbank na 100 złr.	118 50	118 75
5 „ Austro-węgiersk. na 600 złr.	850 —	852 —
5 „ Unionbank na 100 złr.	109 40	110 —
AKCYE KOLEJOWE.		
5 „ Alföld Fiume na 200 złr.	178 —	178 50
5 „ Ferdynanda Nordbahn n. 1050 „	2598—	2608—
5 „ Franciszka Józefa na 200 „	208 25	208 50
5 „ Karola Ludwika na 210 „	292 50	293 —
4 „ Koszycko-Bogumińsk. na 200 „	147 —	147 50
5 „ Lwowsko-Czerniow. Jassy na 200 „	182 50	183 —
5 „ Rudolfa na 200	181 —	181 75
5 „ Siedmiogrodzkie na 200 „	176 50	177 —
5 „ Staatseisenbahn państwowa na 200	317 60	318 —
5 „ Lombardy (Südbahn) na 200	142 40	142 70
WALUTY.		
Dukaty pełno ważne na sztukę	5 71	5 78
20-to Frankówki „ „	9 61	9 62
20-to Markówka „ „	11 87	11 89
Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	9 90	9 92
Funty szterlingi „ „	12 12	12 15
Tureckie liry złote „ „	10 92	10 94
Banknoty włoskie „ „	48 05	48 15
Ruble papierowe „ 100 „	12[illegible] 75	12[illegible] —

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.